

Waldemar Łysiak, DoRzeczy, nr 4/307, 21-27.01.2019 r.



Józef Dąbrowski (J. Grabiec): „Otrzymawszy z rąk Rządu Powstańczego ziemię, chłop przyjął ją, lecz nie stanął w szeregach powstania, a w licznych niestety wypadkach odegrał rolę kainowych siepaczy względem rodaków-powstańców (...) Tak więc chłopci ciężko zaważyli na upadku powstania, co było m.in. skutkiem usilnej, prowadzonej przez rosyjskich naczelników wojskowych i komendantów, agitacji, która padała zresztą na gotowy grunt opłakanych stosunków wsi polskiej” (1913)

Pierwszy miesiąc każdego roku przypomina nam o tym narodowowyzwoleńczym buncie, zakończonym straszliwą daniną polskiej krwi. Niesamowity akt heroizmu. Nocą 22/23 stycznia roku 1863 Polacy, bez właściwego przygotowania, właściwej organizacji i właściwej liczby dowódców, uzbrojeni w 600 strzelb myśliwskich (sic!), rzucili się na Rosję, największe mocarstwo Europy i Azji, po czym walczyli z tym imperium przez prawie rok! Historia nie zna

buntu bardziej desperackiego i bardziej skazanego na klęskę. Tylko Polacy mogli wydać coś tak szaleńczo zajadłego, taki arcyromantyczny huragan. Dzika, beznadziejna partyzantka polskiego mieszczaństwa i polskiej szlachty, płacącej krwią za koszmarną ciemnotę i obrzydliwe chamstwo swych przodków, którzy utopili Polskę w rubasznym pijaństwie, haniebną sprzedajnością i obmierzłej prywacie. To oni, synowie tych podgolonych, czerwonoносych, herbowych tumanów — młodzi, naiwni, piękni i już oświeceni — poszli w głąb lasów, z których wynurzali się jak wilcze stada i kęsałi carskie wojska, aż wybito im zęby i wkopano w ziemię. Przyszli z Ucisku i stanęli na straconej placówce, bijąc się za Niezawisłość. Nikomu nie wolno negować tego czynu. Nawet wróg, Lenin, pisał: „Póki masy ludowe Rosji i większości krajów słowiańskich spały jeszcze głębokim snem — póty szlachecki ruch wyzwoleniczy w Polsce nabierał olbrzymiego, pierwszorzędnego znaczenia”.

Wzmiankowane wyżej „masy ludowe” (konkretnie chłopstwo) stanowią od półtora stulecia przedmiot sporu historyków: czy chłopci pograżyli Styczniową Insurekcję, czy może jest to opinia przesadzona?

I czy ich demonstracyjna wrogość wobec powstańców była rezultatem setek lat ciemnienia stanu wieśniaczego przez „panów”?

CHŁOPSKIE NIEWOLNICTWO?



Kacper Żelechowski, „Wydłuszczenie” (1888)

Co miał na myśli cytowany w motcie niniejszego eseju Józef Dąbrowski, wytykając przedpowstaniowe „opłakane stosunki wsi polskiej”? Prosta odpowiedź brzmi: niewolę polskiego chłopca i nędzę polskiego chłopca, obie zawinione przez właścicieli ziemskich {„dziedziców”), więc budzące naturalną chłopską nienawiść i wrogość. Od kiedy? Od końca epoki Jagiellonów. Wcześniej nie było tak źle — Zygmunt Gloger: „Z różnych miejsc Statutu Wiślickiego wykazuje się, że kmieć dawny miał własność ziemi, pod pewnymi wprowadzić warunkami i ciężarami — kmieci zwano «cmetho possessionatus». Kmieć miał sprawiedliwość

w sądzie od króla postanowioną — znajdujemy w dyplomie z r. 1368 jak kmieć Piotrze wsi Kościoły rozprawiał się w sądzie wiecowym z biskupem włocławskim o sołectwo w Sławsku. Kmieciowi w pewnych przypadkach wolno było opuścić rolę swego pana i przenieść się gdzie indziej (...) Dopiero z wygaśnięciem rodu Jagiellońskiego włościanie od woli dziedziców zawiśli" (1902). I to jak zawiśli! Utracili własność ziemi i możliwość relokacji, a wszelką ich niesubordynację karano surowo odkąd Konfederacja roku 1573 zadekretowała, iż „będzie wolno każdemu panu poddanego swego nieposłusznego podług rozumienia swego ukarać”.



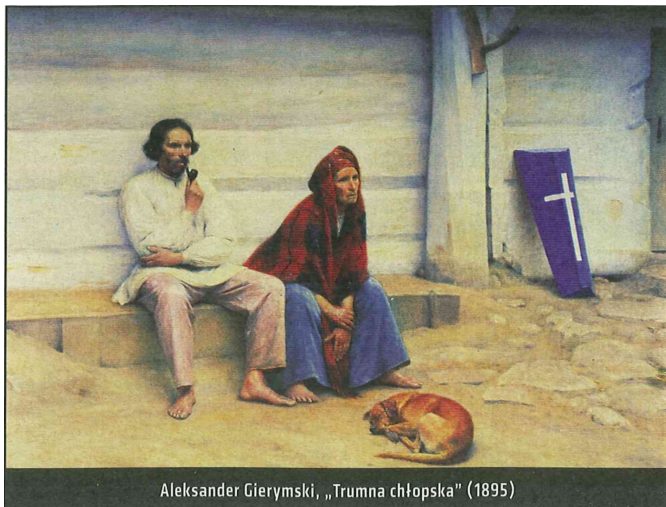
Józef Szermentowski, „Poddaństwo” (1873)

Czy te trzysta lat niedoli (1573-1863) to było trzysta lat niewoli porównywalnej z niewolą Murzynów na amerykańskich plantacjach? Rodzimi historycy i komentatorzy mają rozbieżne zdania w kwestii: czy panowało u nas autentyczne niewolnictwo? Ci, którzy twierdzą, że tak, mogą się podpierać dawnymi tekstami, zarówno polskimi, jak i cudzoziemskimi. Sławny kaznodzieja jezuicki, ksiądz Piotr Skarga, krzyczał do posłów sejmowych przed upływem XVI wieku: „ — A ona krew, albo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie ciecie — jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje?! Nie masz państwa, w którym by bardziej oracze uciśnieni byli, jak są uciśnieni pod «absolutum dominium», którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa. Widzimy nie tylko ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opresje, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin albo starosta królewski nie tylko złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jak chce, a o to i słowa złego nie ucierpi (...) Czemu w niewoli stękają? Jeśli na twojej roli siedzi i źle się zachowa, to go spędź z tej roli, ale wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie zabieraj i nie czyni się sam najwyższym panem nad jego zdrowiem i żywotem. Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa mieli kupnych niewolników, wszystkim wolność dawali jako braciom w Jezusie Chrystusie, a my, wierne chrześcijany, Polaków tego samego narodu, Polaków, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy, jak bydlę! Jakoż się z takim prawem wszystkiego na świecie chrześcijaństwa nie wstydzić?! Jalde się z taką tyrańską krzywdą na oczy Boskie ukazać? Jakże się nie bać pomsty od Pana Boga!". Wielki francuski myśliciel Monteskiusz pisał w głośnym „Duchu i praw” (1748): „Najgorszym jest taki ustrój, co toleruje poddaństwo części społeczeństwa. Przykład tego stanowi Polska, bo chłopci są tam niewolnikami szlachty”. Ów sąd podzielają dzisiaj zarówno niektórzy historycy (exemplum Zbigniew Mikołajko: „WXVIII wieku chłop spada na sam dół drabiny społecznej. Towarzyszy

temu narastające zniewolenie chłopów i rasizm społeczny ubrany w teorię «chama»", 2014), jak i komentatorzy polityczni (exemplum Jakub Woźniński: „W 1543 wprowadzono zakaz opuszczania wsi bez zgody właściciela, co w połączeniu z przymusem odrabiania pańszczyzny oznaczało praktyczne zniewolenie chłopów. Rzeczpospolita była dla kilku milionów osób obozem pracy o zaostrzonym rygorze", 2011).

Tez przeciwnych również można przytoczyć dużo, starych i nowych. Według Stanisława Koźmiana (1895) całe to gadanie o ciemieniu i niewolnictwie chłopów było czczym wymysłem „mystyków emigracyjnych", którzy nie chcieli pamiętać, że „chłop został przywiązany do ziemi, bo uciekał na stepy ukraińskie, co groziło ruiną rolnictwa", i że patronat szlachecki „zabezpieczał wieśniaka od klęsk elementarnych, pomoru, głodu, lichwy i własnej nieradności". Dzisiejsi historycy negujący „niewolnictwo chłopów polskiego" wskazują właśnie na ów dobroczynny patronat ze strony „dziedziców", jak i na względy czysto formalne (Marek Jan Chodaldewicz: „Różnica między chłopami feudalnymi a niewolnikami była taka, że niewolników można było sprzedawać, zaś chłopów nie!", 2015).

DOLA WIEŚNIAKÓW



Aleksander Gierymski, „Trumna chłopska" (1895)

Kwestia wzmiankowanego wyżej patronatu szlacheckiego sprowadza cały problem nie tyle do statusu pańszczyźnianych chłopów (niewolniczy czy jedynie zależnościowy?), ile do ich bezpieczeństwa socjalnego. Inteligentna, oświeceniowa szlachta polska, w naiwności swej sądziła, że ukontentuje chłopów zastępując mu pańszczyznę czynszem. Lecz mając taką alternatywę chłop wolał pańszczyznę od czynszu, i pańszczyzny bronił (sic!), bo w razie klęsk żywiołowych, powodzi, pożarów lub ciężkich zim, które rokrocznie katowały wieś, chłop pańszczyźniany miał przynajmniej zapewnioną pomoc dworu i nie zdychał z głodu, gdy czynszowy był zostawiony samemu sobie, na tragicznej łasce losu.

Pewien „humor zeszytów szkolnych" mówi: „Chłop był brudny i nagi, i nie było nikogo, kto by

chłopa przytulił". Przytulał chłopą szlachecki dwór. Jacek Komuda: „Rzeczpospolita szlachecka stała się ostatnio celem zmasowanego ataku środowisk lewicowo-liberalnych, określających ją mianem kraju kolonialnego i niewolniczego. Te historyczne bzdury stały się mantrą powtarzaną z maniakalną furią przez pisarzy i naukowców dyspozycyjnych wobec Salonu, takich jak Olga Tokarczuk, Szczepan Twardoch i socjolog Jan Sowa. Odnoszą się one do sytuacji chłopów porównywanych do niewolników (...) Prawda o pańszczyźnie jest prosta: chociaż przywiązywała chłopą do ziemi (w realiach I Rzeczypospolitej mógł łatwo uciec od pana i przejść do innego, oferującego lepsze warunki) — obowiązywała obie strony. Poddany ciężko pracował na szlachcica, ale wiedział, że pan nie da mu umrzeć z głodu, którego widmo przerażało mieszkańców wsi w Europie. Właściciel dóbr, przyjmując chłopą, musiał postawić mu chałupę, w razie potrzeby dać krowę, ziarno na zasiew, i udzielić pomocy (...) W przeciwieństwie do chłopą polskiego wieśniak we Francji czy w Anglii był wolny, ale płacił ogromne podatki i często stawał się ofiarą klęsk głodu" (2017).

A warunki bytowe naszych chłopów pańszczyźnianych? Może nie były tak komfortowe jak głosi lubiący bredzić „Krul Endeków”, pan Mikke (według niego świadectwo chłopskiej zamożności stanowiły bogate stroje ludowe), wszelako nie były też tak złe jak głoszą lewacy lubiący przywoływać satyrę Krzysztofa Opalińskiego „Na ciężary i opresyą chłopską w Polszczę” (1698), pomijający zaś opinie wizytujących I Rzeczpospolitą cudzoziemców (Bernard O'Connor, Thomas Salmon, Gaspard de Tende i in.), których polscy chłopci pańszczyźniani zdumiewali świetną kondycją, dobrym odżywianiem i ukontentowaniem ze swego losu. Trudno jednak brać to ukontentowanie za pełne, bo chociaż sytuacja wieśniaków pańszczyźnianych nie była — wbrew egzegezie Opalińskiego — „srogą niewolą, która cięższa niż pogańska”, lecz i nie była rajem, a brak własności uprawianej ziemi i system przymusów musiał doskwierać. Cytuję fragment prywatnego listu Tadeusza Kościuszki: „U nas lud oddycha niemal z woli swych panów, nie mając żadnego po sobie prawa, nawet odmienić miejsca zabroniono kmieciom, uchylić się od okrucieństwa lub uciemiężenia, pomijam od niesprawiedliwości, bo tej zawsze doznawają (...) Słowo poddany przeklęte winno być w oświeconych narodach” (1790).



Chłopi polscy z bitwy pod Racławicami na obrazie Jana Matejki (1888)

Oświecona część polskiego narodu próbowała reformować ten stan za ery Stanisławowskiej (druga połowa „Wieku Światła”). A.D. 1768 szlachta sama odebrała sobie (ustawą sejmową)

prawo życia i śmierci nad włościanami, lecz realia ogólnokrajowe nie zmieniły się zbyt wiele. Dekadę później (1778) tzw. „Kodeks Zamoyskiego” („Zbiór praw sądowych...”) postulował ograniczenie poddaństwa ustanowieniem stosunków kontraktowych między dworem a chłopem, lecz akt ów został odrzucony przez Sejm (1780) wskutek nacisku „kół zachowawczych” i caratu. Pełną opieką państwa chciała objąć chłopów Konstytucja 3 Maja w roku 1791 (Adam Próchnik: „Nic nie dała chłopom poza gołosłownym przyrzeczeniem opieki państwowej”, 1947), lecz szybko runęła, zabita judaszowym (targowickim) srebrnikiem i wrażym (ruskim) bagnietem. Wkrótce cesarz Napoleon Wielki konstytucją daną Księstwu Warszawskiemu (1807) zniósł poddaństwo chłopskie, równając wszystkie stany, lecz kilka lat później ów dobroczyńca też upadł.

Rozbiory przyniosły serię narodowowyzwoleńczych buntów, i wówczas walczącym „panom” chłop stał się potrzebny jako „mięso armatnie”. Zaczęło się wabienie chłopów mirażem osobistej wolności, by krew swoją dla ojczyzny przelewał. Za Kościuszki, gdy Uniwersał Połaniecki nie uwłaszczył chłopów, lecz tylko zmniejszył mu pańszczyznę i zapewnił nieusuwalność z gruntu (przy czym reforma ta nie mogła być trwała, jak każda, która jest dziełem rewolucji, a nie ewolucji, i z końcem rewolucji ginie), usłyszał kmiotek: chodź, bracie, powalczymy o Polskę, a jak ją uwolnimy, to i ty będziesz wolny. Poszedł, a kosynierów spod Racławic, gdy już wrócili do domów, panowie szlachta wybatożyli za nieodrobienie pańszczyzny. Przegrał chłop po raz pierwszy. U Napoleonów znowu stanął w szeregu, bo wierzył, że z „bogiem wojny” nie można przegrać. Przegrał drugi raz, a za swą krew nie dostał ni pędzi ziemi nasiąkniętej chłopskim potem. Gdy wybuchło Listopadowe, usłyszał znowu: stań, bracie, a jak wygramy... Stań i przegrał po raz trzeci, bo panowie szlachta, swarząc się między sobą i starając ułagodzić rozgniewanego cara, umieli dokonać takiej sztuki, że już wygrane powstanie zakończyło się klęską. Chłop, widząc to, zgrzytał zębami i przeżuwał złe myśli o rebeliantach. Wiadomo było, że organizatorzy kolejnej insurekcji nie będą mieli lekko na wieśniaczym gruncie.

DEKRET I KONTRDEKRET



Józef Szermentowski, „Przed kościołem” (1865)

Najlepszym malarskim ujęciem tematyki „chłop a Powstanie Styczniowe” jest głośny obraz Maksymiliana Gierymskiego „Patrol powstańczy” (1873) — płótno, które bezzwłocznie pokazano w Berlinie, Monachium i na wiedeńskiej Wystawie Światowej, gdzie zyskało bardzo wysokie oceny czołowych europejskich krytyków (m.in. Stasowa i Pechta). Szeroka, pylna lub błotnista (zgodnie z wolą nieba) droga mazowiecka, karłowate krzewy i jeziorka traw. Kilku konnych powstańców, zaniepokojonych, rozglądających się nerwowo, czujnych i sprężonych, jak drapieżniki wężące wroga. Nasłuchują. Któryś wystrzelił — z karabinowej lufy snuje się pasemko dymu. Coś wisi w powietrzu, jakiś grom, który rozerwie tę ciszę. Między nimi stoi chłop noszący siermięgę i kapelusz, ma kij, słucha co do niego mówią. Udzieli jeźdźcom rzetelnych informacji, czy fałszywych? Potem pójdzie do domu, czy na posterunek żandarmerii carskiej z meldunkiem o „buntowszczykach”?

Prawie dwie dekady przed wybuchem Styczniowego wieszcz Zygmunt Krasiński nawoływał („Psalmy przyszłości”, 1845): „Jeden tylko, jeden cud: Z szlachtą polską polski lud!”

Organizatorzy Insurekcji roku 1863 zdawali sobie sprawę, że „masy włościańskie” mogą stać się kluczem do ewentualnego sukcesu — powstańczym „być albo nie być”. Pierwszą więc rzeczą jaką zrobili — już 22 stycznia, tuż przed detonacją zbrojną — było wydanie manifestu/dekretu uwłaszczającego chłopów polskich. Emanuel Halicz: „Kierownicy powstania uważali, że dekret winien spowodować zmianę w nastrojach panujących na wsi oraz przyczynić się do zjednania mas chłopskich dla sprawy powstańczej. Stąd kładli duży nacisk na formę ogłaszania dekretu” (1955). Ogłaszali go z ambon księży lub (po wkroczeniu oddziału partyzanckiego do wsi bądź miasteczka) dowódcy insurekcyjni, uroczyście, przed frontem oddziału. Niewiele to dało. Stanisław Koźmian: „Dekret powstańczy uwłaszczeniowy chybił celu najzupełniej” (1895); Aleksander Świętochowski: „Rząd powstańczy nie wzruszył chłopów obietnicą uwłaszczeniową, nie przyciągnął ich” (1928); Artur Śliwiński: „Dekret uwłaszczeniowy nie pomógł, bo lud wiejski powstańcom nie wierzył. Mściła się przeszłość, która między dworem a chatą wykopała przepaść. Rząd rosyjski dokładał usiłowań, aby przepaść tę powiększyć, i w dążeniu do tego celu nie przebierał w środkach” (1916); Józef Dąbrowski: „Manifest Komitetu Centralnego Narodowego jako Tymczasowego Rządu Narodowego, głoszący uwłaszczenie chłopów i obiecujący nadział ziemi tym bezrolnym, którzy pójdą do powstania, osiągnął swój cel połowicznie. Chłopi przestali wszędzie płacić czynsz i odrabiać pańszczyznę (czego zresztą bacznie pilnowały organizacje i oddziały powstańców), natomiast nigdzie do powstania nie poszli” (1924). To nieprawda — gdzieś tam poszli (o czym będę wzmiankował niżej, cytując Adama Szelańskiego), jednak poszła mizerna mniejszość (głównie na Litwie i Żmudzi, w Kongresówce i Małopolsce zupełnie śladowa). Dlaczego? Czy tylko przez zadawnioną niechęć albo wrogość wobec „panów”? Nie tylko — przeważała zimna kalkulacja stanu wieśniaczego. Okazało się, że „chamy” potrafią rachować.

August Sokołowski tak tłumaczył fakt, iż1 chłopów „nie kupili” uwłaszczającego ich dekretu władz

powstańczych: „Włościanie nieufnie odnosili się do otrzymanego daru, podejrzewając, że ten ruch ma na celu interesy szlacheckie” (1908). Fatalną rolę odegrały też protesty „dziedziców”, których dekret uwłaszczeniowy pozbawiał czynszu lub pańszczyzny, a przede wszystkim ziemi. Wielu dalej zmuszało swych kmieci do płacenia (danin) i pracowania (dla dworu), co zresztą powstańcy karali bezwzględnie i surowo (czasami nawet publicznymi chłostami i groźbami rozstrzelania). Józef Dąbrowski: „W dziwnym jakimś zaślepieniu, w chwili gdy rosyjski rząd miał oprzeć się w polityce polskiej na chłopie polskim i jego względem «pana» nienawiści, szlachta rozpoczęła stanową i egoistyczną politykę — z wielu stron dziedzice zaczęli zwracać się do władz rosyjskich z prośbą o pomoc w ściąganiu czynszu za rok 1863” (1913).

Jednak decydującą rolę odegrało misterne (wręcz fenomenalne) jurysdykcyjne kontruderzenie caratu: Rosja natychmiast uwłaszczyła polskie chłopstwo! Franciszek Rawita Gawroński: „Rząd rosyjski postanowił dokonać uwłaszczenia, ażeby w ten sposób zjednać chłopu polskiego dla siebie (...) Dla przeprowadzenia uwłaszczenia włościan stworzono osobny komitet zarządzający, do składu którego powołano całą falangę najgorszych wyrzutków świata biurokratycznego z głębi Rosji. Ów komitet zarządzający stał na stanowisku faworyzowania włościan w myśl polityki rządowej” (1913). Czyli antypowstańczej.



Już 1 marca 1863 roku wyszedł pierwszy ukaz carski likwidujący zależność polskich wieśniaków od „panów” (kolejny 2 listopada), a przez cały ten rok agenci rosyjscy nie tylko informowali chłopów, że w Petersburgu szykowany jest do druku dekret cara (duży Ukaz) znoszący czynsz i pańszczyznę, lecz także obdarowywali włościan wyprzedzającymi nadaniami gruntów! Dekret ten, podpisany przez cara 2 marca 1864 i cztery dni później ogłoszony w Warszawie przez generała Baranowa, wołał: „Włościanie Królestwa Polskiego! Buntownicy, którzy powstałi przeciwko prawowitej carskiej władzy, uciekli się do nikczemnego podstępu i próbowali oszukać was płońnymi przyrzeczeniami nadania wam gruntów! Jednak wy nie posłuchaliście buntowników i pozostaliście wierni swemu monarsze, który jest waszym obrońcą przeciw panom, co was ciemieżyli i uciskali”. Dalej szły szczegóły „reformy agrarnej” uwłaszczającej chłopstwo.

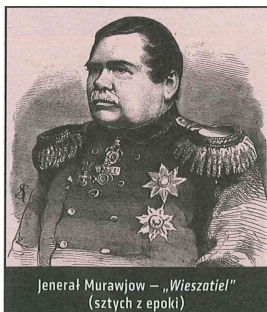
Carski dekret uwłaszczeniowy był karcianym „przebiciem” klasy mistrzowskiej, chłop polski bowiem stanął przed dylematem koszmarnym dla Powstania. Z jednej strony miał

uwłaszczeniowy Manifest powstańczy, tracący wartość w razi klęski powstańców, którzy przegrali już kilka buntów, z drugiej zaś Ukaz władzy istniejącej, zawsze wcześniej zwycięskiej i silnej — mniejsze ryzyko. I chłop wybrał — chłop zawsze jest pragmatykiem.

DYSCYPLINOWANIE PANÓW REBELIANTÓW PRZEZ CHŁOPSTWO

Jeden z zawziętych pacyfikatorów Powstania, osławiony „Wieszateli” (generał Michaił Nikołajewicz Murawjow), rozpływał się w swych pamiętnikach na temat pomocy, jakiej udzielało Rosjanom chłopstwo polskie: „Wydałem odezwę tłumaczącą włościanom całą niedorzeczność buntu i poleciłem wszystkim gromadom wiejskim, by ściśle dozorowały szlachtę, i by bezzwłocznie donosiły władzom o tych, którzy w rebelii biorą udział (...) Wiedząc, że przyciągnięcie ludu, nasza ścisła styczność z ludem, jest sprawą absolutnie priorytetową, wezwałem z Rosji naszych działaczy sprawy włościańskiej jako agitatorów (...) Skutkiem tych działań ziemianie upadli na duchu, a włościanie uczuli nowe życie i unieśli głowy, stając się główną naszą podporą (...) Gwoli ostatecznego utrudnienia działalności buntowniczych band polecone było wyrąbywanie linii komunikacyjnych w lasach zajmowanych przez rebeliantów. Większość tych linii wyrąbali włościanie, którym zależało, by cały kraj został zabezpieczony od band. Nagradzaliśmy tę pracę włościan dając im tak ogromną ilość drewna, iż w roku kolejnym mogli się wybornie pobudować, stawiając obok swych starych, nędznych chat nowe budynki mieszkalne i hodowlane (...) Jednym słowem: triumf włościan był ogólny. Przechodzili oni całkowicie na stronę caratu, szczerze Najjaśniejszemu Panu dziękując za okazane im łaski”.

Pierwsze chłopskie uderzenia na powstańców miały miejsce tuż po rozpoczęciu Buntu. Już 28 stycznia „Dziennik Powszechny” doniósł, że chłopci z powiatu Krasnostawskiego dostawili carskim żandarmom „20 podżegaczy, a wśród nich księdza”. 30 stycznia wieśniacy zaatakowali dwór Orchowiec. Istne pogromy •



Generał Murawjow – „Wieszateli”
(sztych z epoki)

I wyruszających do lasu powstańców zbrojni chłopci urządzili w Białaczewie (Opoczyńskie), w Sannikach (Kutnowskie), Częstoborowicach (Lubelskie), tudzież w parunastu miejscowościach w Koneckim, Sandomierskim, Miechowskim, Stopnickim i Krakowskim. Józef Dąbrowski: „Wszędzie oddziały rosyjskie miały zawsze gotowych przewodników pośród chłopów, zaś

powstańcze oddziały miały wręcz uniemożliwione ruchy wskutek zajadłego szpiegostwa i wrogiej postawy chłopów. W wielu miejscach ta chłopska nienawiść wobec szlacheckich powstańców kończyła się wiazaniem ich i odstawianiem do władz, lub też tak często mordowaniem, że Langiewicz [wódz powstańczy] ostrzegał nawet przed możliwością powtórzenia się «rzezi galicyjskiej» (1913). Liczba miejscowości (miasteczek, wsi i dworów), w których miały miejsce zbrojne ataki wieśniaków na powstańców, jest ogromna: Pilaszkowice, Rybczewice, Fajstowice, Krzywe, Suchodoły, Siedliska, Budy, Bilcza, Lipie, Zajączkowo, Syski, Bukowiec, Radzice, Pijaczew, Kajetanów, Mysłakowice, Brudzewice, Szczedzkowice, Wólki, Samsonów — mógłbym długo jeszcze tę posępną listę ciągnąć.

Chłopów pchała do kolaboracji z carskimi nie tylko wrogość wobec „panów”, nie tylko „przejawiająca się gdzieś wiarą w «dobrego cara»” (E. Halicz, 1955) i nie tylko apatryotyczność, o której pisano już dawno temu (W. Maliszewski: „Warstwy posiadające nie uświadomiły chłopstwa w kierunku narodowym”, 1935; A. Świętochowski: „Chłopi wcale nie byli patriotami, nie kochali Polski, nawet jej nie rozumieli”, 1928), i o której napomyka się również dziś (Jan Żajin: „Elita polska coś zaniedbała w swym biegu ku Niepodległej, ponieważ straciła kontakt z ludem. Stało się w tedy jasne, iż tożsamość tego ludu można zmanipulować tak, żeby wcale nie musiała być propolska ani niepodległościowa”, 2018). Istotną dźwignią stały się również „dieŃgi”. Józef Putek: „Trzy ruble dostawał chłop za dostawienie powstańca, a dwa ruble mu jeszcze dodawano, jeśli dostawił go z bronią. Do pięciu rubli płacono chłopom za broń wyszukaną i złożoną w urzędzie. «Straże włościańskie» kontrolowały po drogach i karczmach paszporty przejezdnych i «oczyszczaly» powiaty z powstańców, rekwirując w ich gospodarstwach zboże dla wojska, sprzedając ruchomości, a wreszcie wypędzając z tych gospodarstw rodziny. Gorliwców w tej służbie policyjnej nagradzano ziemią zagrabioną powstańcom” (1938).

Wzmiankowana wyżej antypowstańcza „straż włościańska” to czarny symbol dławienia Insurekcji przez chłopów. Emanuel Halicz: „Do połowy lipca 1863 r. we wszystkich powiatach utworzono dla walki z powstańcami uzbrojoną straż wiejską, której członkowie otrzymywali pieniądze i pożywienie”. Najgęstsza była na Kresach, w Kongresówce powstawała oporniej, lecz nawet tam 1 stycznia 1864 „straże włościańskie” liczyły 4350 pieszych i 436 konnych. Murawjow się cieszył: „Uzbrojone stráže włościańskie wszędzie pomagały naszym wojskom niszczyć buntowników. Lud wiejski przestał bać się okrucieństw księży katolickich i pastwienia się dziedziców, stając się naszą główną podporą”.

A powstaniec, kapitan Wiktor Wiśniewski, płakał: „O ludzie mój! Niech by to był ostatni przykład waszej ciemnoty!” (1866).

Bardzo nieliczni historycy rodzimi starali się apoteozować stosunek chłopów do Powstania, wskazując ich udział w boju przeciw Kacąpom — Adam Szelągowski: „Tam, gdzie walka dłuższy czas przetrwała, usposobienie chłopów zaczęło przechylać się nawet na stronę powstania, jak się potem okazało: w żadnym z dotychczasowych powstań, nawet kościuszkowskim, lud liczniej i samodzielniej nie wystąpił niż w powstaniu styczniowym.

O tym świadczyć będą oddziały księdza Mackiewicza na Żmudzi, księdza Brzózki na Podlasiu, a nawet i oddziały samych chłopów, jak Bitisa, Pajduka, kowala Szymańskiego na Podlasiu, i inne, których Moskale przeważnie powywieszali" (1928). Większość wszakże dziejopisów uważała wymienione przypadła za propowstańczość bardzo sporadyczną, czyli za „wyjątki potwierdzające regułę”. Przeważała opinia, którą prof. Skałkowski wyraził rocznicowo w 1913 (50-lecie) — że Powstanie Styczniowe zostało zdławione siłą carskich wojsk i współpracującego z nimi chłopstwa.

Opracowanie: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych